

Półwysep się dusi

Hel przymknięty dla turystów?

Dziesiątki tysięcy turystów i tysiące samochodów każdego lata zalewają Mierzeję Helską. Czy dojdzie do tego, że aby ocalić obszar trzeba będzie ograniczyć jego dostępność dla wczasowiczów? Jako że wielu miłośników caravanningu pojawia się latem w tym pięknym miejscu – postanowiliśmy sprawdzić, czy aby wkrótce nie spotkają ich tam niespodzianki...

Mierzeja Helska to obszar wyjątkowy pod względem przyrodniczym, geologicznym, jak i turystycznym. Ingerencja człowieka w „polską koseć” sprawiła, że teren ten jest dziś zagrożony, a swój udział w tym mają, niestety, również kempingi i pośrednio caravanningowcy.

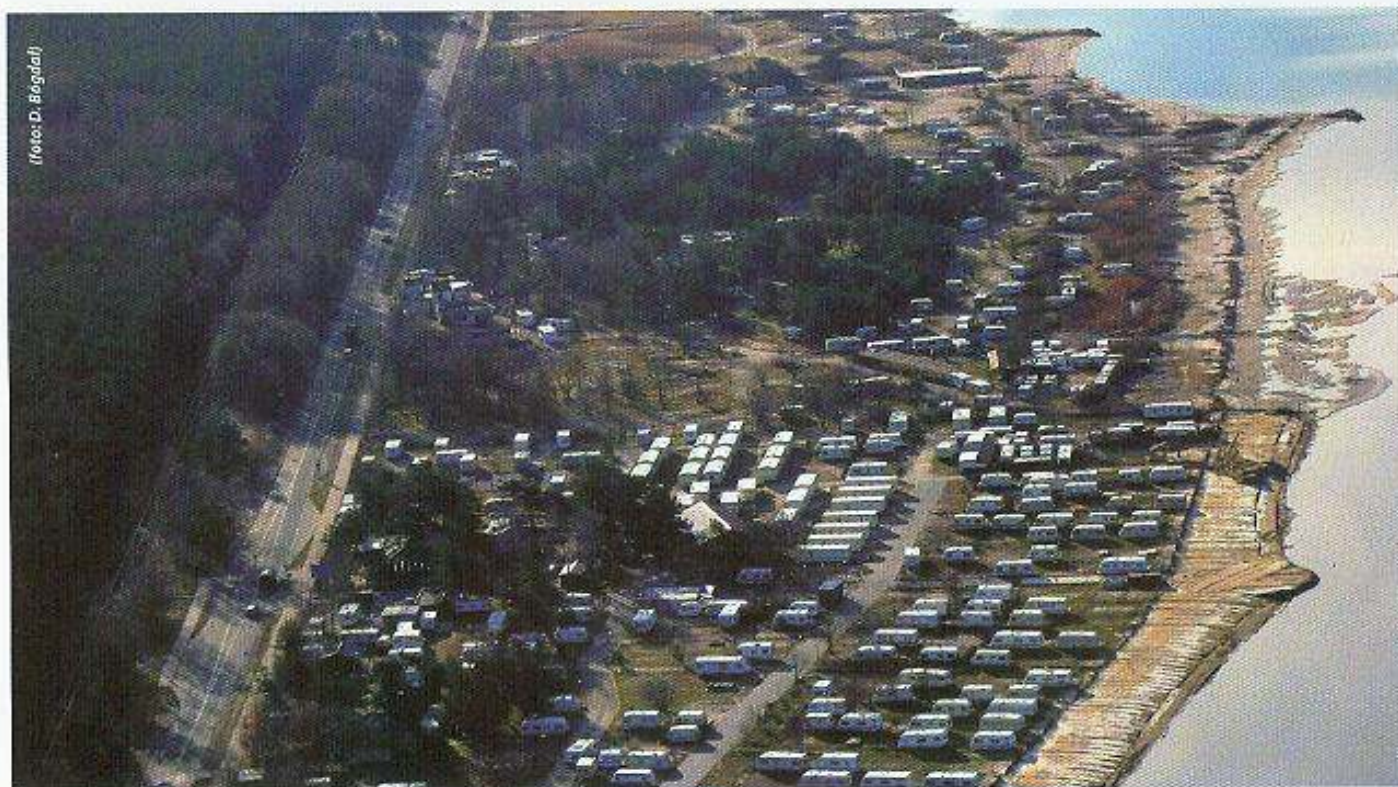
Są dwa podstawowe problemy, których rozwiązanie albo pogłębienie zadecyduje o losach półwyspu. Są one w pewnym stopniu związane z caravanningiem. To duże natężenie ruchu na odcinku Władysławowo – Hel oraz zanikanie naturalnej

linii brzegowej na skutek działalności niektórych kempingów.

Aby nie przebrała się miarka

Ciągłość półwyspu zmieniała się na przestrzeni kilkuset lat. Bywało, że mierzeja stawała się na jakiś czas pasmem wysp, co było spowodowane okresowym podnoszeniem się wód morskich, albo większym sztormem. Takie zjawiska – trwające niekiedy zaledwie parę godzin – zdarzają się i dziś. Półwysep Helski bywa dzielony

przez wody Bałtyku na wyspy, po czym wraca do swojego kształtu. Odkąd człowiek wybudował tu dwie „bariery”, jakimi są nasyp kolejowy oraz szosa (obecnie droga nr 216), do takiego zjawiska dochodzi bardzo rzadko. To pożądanym z punktu widzenia człowieka skutkiem ingerencji w naturalną rzeźbę terenu. Jednak w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat doszło też do nasilenia procesu urbanizacyjnego oraz nadmiernego rozrostu infrastruktury turystycznej, która zdaniem wielu, krajobrazowi mierzei szkodzi.



Czy problemy związane z kempingami to konflikt pomiędzy światem biznesu a przyrodnikami i administracją państwa?



Foto: D. Borykaj

Oto jeden z popularnych kempingów na Mierzei Helskiej. Tak wyglądał w maju 2006 roku...

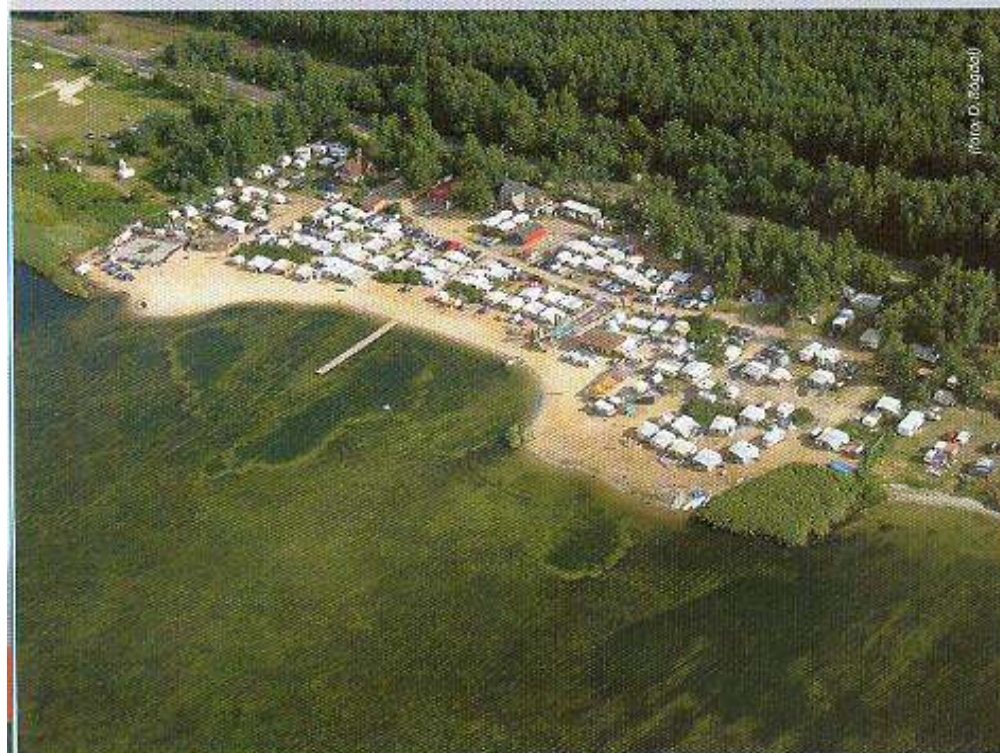


Foto: D. Borykaj

...tak w sierpniu 2006...

...a tak niespełna rok później – w lipcu 2007 roku. Zmiany przestrzenne widać gołym okiem.

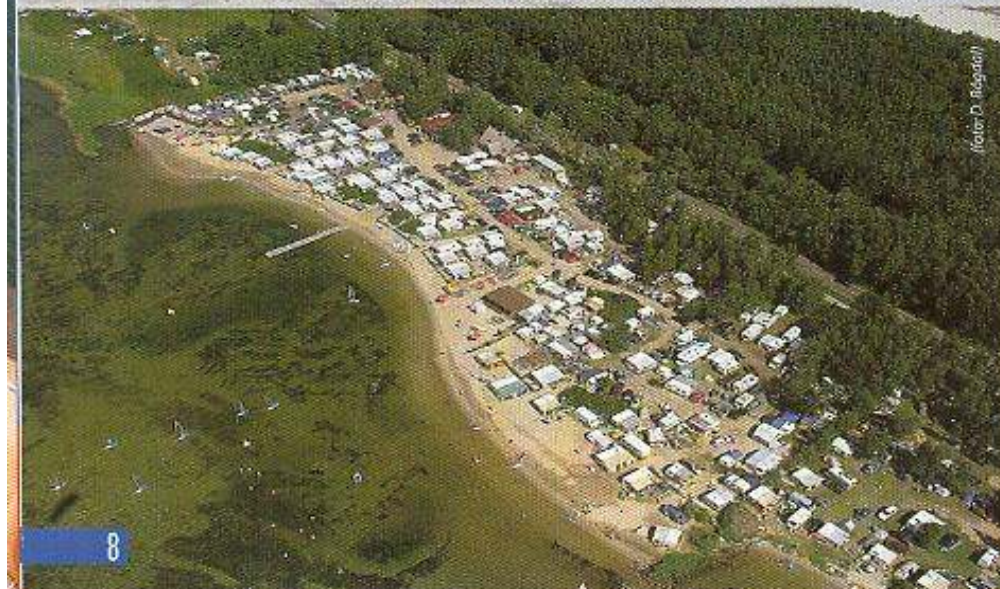


Foto: D. Borykaj

- W zbyt małym stopniu wkomponujemy w swoje potrzeby reguły przyrody – twierdzi Krzysztof Skóra, profesor Uniwersytetu Gdańskiego i dyrektor Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii w Helu. - Zatoka ma różne brzegi. Są fragmenty potrzebujące umocnienia, ale większość wymaga dziś ochrony... przed zmianą, przed zniszczeniem. Umocnienia są konieczne tam, gdzie brak inżynierskiej konstrukcji może zagrażać ludzkiemu życiu lub legalnej infrastrukturze ludzkich siedlisk. Tego raczej nikt nie podważa.

Kłopot z kempingami

Na półwyspie jest ich sporo – na odcinku 34 km, bo tyle mierzy sobie mniej więcej Mierzeja Helska, jest ich jedenaście. Ośrodki te są chętnie odwiedzane przez polskich i zagranicznych caravaningowców. Mniej więcej od lat 70., aż do przełomu lat 80. i 90. pierwsze z nich funkcjonowały jako pola namiotowe. Rola nadzorca sprowadzała się głównie do pilnowania terenu. Po zmianie ustrojowej zaczęły się one przekształcać w coraz bardziej zorganizowane ośrodki. Dziś każdego lata przestrzenie te całkowicie wypełniają kampery, domki holenderskie oraz przyczepy kempingowe, a plaże są królestwem windsurfingu i kitesurfingu – największym w kraju.

Tereny ośrodków są w większości dzierżawione od gmin. Ostatnio coraz głośniej mówi się o postępującej ingerencji niektórych kempingów w środowisko naturalne. Zagospodarowanie wybranych odcinków plaż pod tego typu ośrodki wczasowe sprawiło, że doszło do likwidacji naturalnych zbiorowisk roślinności linii brzegowej, jaka funkcjonowała tu przez stulecia. Był to jednak początek procesu.

Właściciele kempingów skarżą się na to, iż morze z jego sztormami od strony Zatoki Puckiej zagraża ich terenom. We własnym zakresie umacniają więc brzeg. Przyrodnicy, którzy przyglądają się temu, od jakiegoś czasu biją na alarm, bo właściciele kempingów zasypują i osuszają w ten sposób ważne dla funkcjonowania przyrody miejsce, tj. strefę pomiędzy ekosystemami lądu i wody.

Powierzchni im przybywa, dzięki czemu wzrasta liczba miejsc postojowych i klientów – do kieszeni kempingów trafia więcej pieniędzy. Jeśli dzierżawca kempingu rozpościerającego się na 300 m wzdłuż linii brzegu zasypuje pas wód zatoki szerokości 30-40 m, to wygospodarowuje dodatkowy hektar. Jeśli na każdy hektar przypada 300-700 gości, z samych opłat (dajmy na to ok. 10 zł od osoby) wpływa dodatkowe 3-7 tys. zł dziennie,

przez miesiąc 90–210 tys. zł. A mowa tu o powierzchni, która formalnie nie istnieje, więc nie jest objęta opłatami dzierżawnymi. Należy zaznaczyć, iż problemy z kempingami dotyczą przede wszystkim odcinka między Władysławowem a Chałupami, gdzie jest ich największa koncentracja.

Dlaczego naturalny brzeg jest tak ważny?

Znajdują się na nim trzcinowiska, będące środowiskiem nadmorskich zwierząt, z których znaczna część znajduje się pod ochroną. W płytkich i ciepłych przybrzeżnych wodach ryby składają ikry, a między łądygami trzcin bytują ptaki. Z kolei drobne skorupiaki i mięczaki, niezauważalne dla ludzi, są dla tych istot pokarmem.

Przybrzeżne trzcinowiska to także biologiczny reaktor do unicestwiania niektórych chemicznych zanieczyszczeń.

I rzecz bardzo ważna: zwarte kłaczka i korzenie trzcin wzmacniają brzeg, chroniąc go przed rozmywaniem i rozwiewaniem. Stanowią idealną, naturalną ochronę brzegów zatoki, podczas gdy umocnienia ludzkie są elementem ekosystemowi obcym i nie mają zdolności samonaprawy.

Naturalnym budulcem Płw. Helskiego był i powinien być piasek. Betonowa opaska czy kamienisty narzut tworzy siedlisko „skandynawskie”, obce charakterowi Zatoki Puckiej.

Skaliste brzegi to cecha północnych brzegów naszego morza – Skandynawii. Struktura gatunkowa tych miejsc jest odmienne, dlatego funkcjonowanie naturalnego ekosystemu półwyspu szwankuje. Jego mieszkańcy jak i turyści woleliby wypoczywać wśród autentycznej przyrody, a ta ginie. Przepadł szczupak, jest bardzo mało płoci, brakuje okoni. To kolejne straty po wymarłych wcześniej jesiotrach, zaniku certy, spadku zasobów siei i węgorza. Czy zatokę czeka przyrodnicza katastrofa?

– Nie trzeba być przyrodnikiem, by zauważyć, że źle się dzieje na Helu – mówi Agata Białachowska, ekolog, redaktor naczelna magazynu „Bionotatki”. – Polacy uważają najczęściej, że ekolodzy jak zwykle przesadzają, a sprawy dotyczące ochrony przyrody kojarzą się im z tzw. ekoterrorystami. Czas przerwać to błędne myślenie. Po prostu: to nie knajpy, kempingi czy hotele stanowią o wartości półwyspu, lecz przyroda.

Co na to kempingi?

Wielu właścicieli i dzierżawców pól kempingowych nie chciało rozmawiać z nami na ten temat, chociaż sprawa jest im dobrze znana. Zgodnie twierdzą, że nie

robią nic wbrew prawu i nie szkodzą przyrodzie. Chcieli zachować anonimowość obawiając się krytyki.

– Stan plaży jaki zastajemy każdego roku po zimie jest dla nas dużym problemem, z którym musimy się jakoś uporać – wyjaśnia jeden z dzierżawców. – Jesienno-zimowe sztormy powodują, że plaża od strony zatoki jest wymywana. Nasze działania związane są jedynie z umacnianiem osłabionego brzegu oraz dbaniem o estetykę plaży, a co za tym idzie – komfort wypoczynku przyjmowanych gości. W wyniku tych działań nasze pole się nie poszerzyło. Organizacje ekologiczne krytykują wszelkie działania związane z naprawą brzegu, nie proponując przy tym alternatywnego rozwiązania.

Kość niezgody

Przyrodnicy wyjaśniają, że tam gdzie były trzcinowiska – plaż nigdy wcześniej nie było. Właściciele ośrodków narzucili je naturze, a teraz się dziwią że ona plaży w tym miejscu nie akceptuje. Od 1997 do 2009 r. znikła jedna piąta szuwarów nad Zatoką Pucką. Mimo, że Półwysep Helski jest objęty potrójną ochroną: znajduje się w granicach Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, został też wpisany na unijną listę Natura 2000. Jest to także obszar ochronny Konwencji Helsińskiej.

Interwencji w tej sprawie było sporo – spotykały się jednak z brakiem konkretnego odzewu ze strony władz. Na przełomie 2007/2008 r. zwołana została narada u pomorskiego konserwatora przyrody. Nadmorski Park Krajobrazowy przedstawił prezentację zdjęć lotniczych (tzw. ortofotomapy), obejmujących pola kempingów. Nałożono je na mapy ewidencji gruntów z zaznaczonymi granicami działek. Okazało się, że działalność części pól kempingowych mocno wykracza poza dzierżawiony teren. W wielu przypadkach tam, gdzie jeszcze kilka lat temu były przybrzeżne szuwały, teraz widać przyczepy kempingowe.

Jacek Świdziński, wiceburmistrz Władysławowa, uznał wtedy, że gmina jest dysponentem obszaru lądowego, a problem polega na zawłaszczeniu obszaru morskiego, jaki należy do Skarbu Państwa. Jego więc zdaniem jest to sprawa Urzędu Morskiego. Ten zaś, dopiero po interwencjach przyrodników zakazał zasypywania zatoki. Wcześniej pozwalał, bo koszty wzmocnień ponosili dzierżawcy. Sam zakaz nie zniechęcił dzierżawców i piasek sypany jest jednak nadal.

Badania oraz inwentaryzację problemów m.in. tego odcinka brzegu od lat prowadzi Stacja Morska UG. Jej szef, Krzysztof

Skóra, w ramach praktycznych ćwiczeń wysyła w teren studentów. Prowadzą obserwacje, gromadzą dane i wykonują fotodokumentację. Uczą się.

– Zakwaterowałem ich na kempingach jako turystów i poprosiłem o opis zauważalnych zagrożeń dla środowiska – wyjaśnia. – Zebrane dane świadczyły, że chyba doszło do wykroczeń. Studenci na specjalnym seminarium zaprezentowali władzom wnioski z wykonanego monitoringu z prośbą o ich oficjalną weryfikację. Zaznaczmy, iż metody sprawdzania dziś są banalnie proste, bo wystarczą zdjęcia lotnicze oraz satelitarne. Czekamy na efekty.

Kto ma tego wszystkiego pilnować?!

Nie ma organu, którego członkowie w tej sprawie myślą jednoznacznie. Może za wyjątkiem NPK. Wszędzie są silne podziały wewnętrzne – zarówno wśród mieszkańców, jak i w urzędach. Kto tak naprawdę powinien i ma prawo do sprawowania funkcji kontrolnej i wyciągania konsekwencji? Wszystko wskazuje na to, że leży to w kompetencji burmistrzów miast. Powinni być świadomi tego co się tam dzieje, brać pod uwagę informacje jakie do nich docierają i weryfikować skargi. Przyrodnicy twierdzą jednak, że brak odzewu oraz milczenie ze strony samorządów świadczy tylko o tym, że jednak coś jest na rzeczy.

Inne grzechy kempingów

Plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje, że na hektarze kempingu może przebywać maksymalnie 150 osób. Jest ich jednak znacznie więcej. Przyczepy kempingowe muszą stać minimum 20 m od brzegu, a bywa, że stoją bliżej. Gmina tych problemów nie chce dostrzec.

Zauważa się też zjawisko, które całkowicie kłóci się z ideą caravanningu. Nieomal na każdym kempingu znaleźć można przyczepy, które stoją tam cały czas. Nie są mobilne. W internecie znajdziemy ogłoszenia, w których ktoś proponuje wynajem własnej, stojącej na kempingu przyczepy. Przyczepa taka nie jest niczym innym jak zagospodarowanym pustostanem. Unieźmożliwia to robienie porządków na kempingach po sezonie i zmienia go po części w dzikie osiedle. Przede wszystkim jednak obiekt taki zabiera miejsce postojowe.

Inna rzecz to egzekwowanie regulaminu poszczególnych kempingów, które często mylone są z parkingami. Z kempingu powinni korzystać tylko caravanningowcy, a nie klienci, którzy parkują samochodem osobowym na czas jednego dnia, by

spędzić kilka godzin np. na plaży i wrócić do domu. Podobnie ważne jest również to, aby ze sklepów jakie znajdują się na terenie kempingów mogli korzystać jedynie ich klienci. W przeciwnym razie na poboczach i ścieżkach rowerowych robi się chaos i jest niebezpiecznie.

Caravanning na półwyspie - co dalej?

Niektórzy twierdzą, że władze miast nie chcą do końca ograniczać działalności kempingów, jak i rozrastania się tych ośrodków, bo te przyciągają więcej turystów, na których jednak zarabiają.

- Prawdopodobnie zyski z zaanektowanej dodatkowej przyrodniczo zniszczonej powierzchni kempingów wcale nie płyną do budżetu gminy - przypuszcza jednak Skóra. - Gdyby tak było, to gmina byłaby udziałowcem przedsięwzięcia nielegalnego - przekonuje. Mieszkańcy półwyspu zauważyli, że wielu turystów woli lokować się na tańszych kempingach zamiast w ich kwaterach czy pensjonatach. Zastanawiają się po co samorząd czynił takie nakłady na kanalizację, oczyszczalnię ścieków itp., za które płacą przecież podatki i jednocześnie tworzy im nieuczciwą konkurencję w postaci niszczących krajobraz kempingów.

Caravanning w Polsce może być formą pro-przyrodniczego stylu, „ekologicznej” relacji turysty do miejsca postoju i sposobu wypoczynku. Swoimi wyborami celów podróży i zachowaniem może kształtować postawy godne miana europejskiej cywilizacji w najlepszym tych słów znaczeniu. Jeśli rozumiemy, że rybnie kupuje się od kłusownika, ale w sklepie lub od rybaka - to znaczy, że wiemy o co chodzi. Podobnie lokowanie własnej przyczepy na kempingu, który szkodzi przyrodzie, jest nieetyczne. Należy promować dobre wzorce, zwracać uwagę na międzynarodowe standardy. Tworzyć np. rankingi kempingów - dobrych nie tylko dla ludzi, ale również dla przyrody.

Tłok na trasie 216

Inny problem to nadmierne w okresie letnim natężenie ruchu na drodze z Władysławowa do Helu. Codziennie są wtędy gigantyczne korki oraz parkowanie pojazdów w miejscach nie do tego przeznaczonych. Zatłoczona szosa zanieczyszcza powietrze, a postój w kilkukilometrowej kolejce to tortura tak dla przyjezdnych jak i miejscowych. Zbyt duża liczba aut sprawia, że albo nie ma wolnych miejsc postojowych, albo nie ma jak ich szukać. Kierowcy stawiają zatem swoje pojazdy

dosłownie gdzie popadnie. Najczęściej robią to na poboczach trasy 216, niszcząc teren należący do lasów albo blokując ścieżki rowerowe i chodniki dla pieszych.

Jak ograniczyć ruch?

Jest kilka pomysłów. Jednym z nich jest specjalny system wideo-podglądu. Pomysł polega na zainstalowaniu kamer we Władysławowie, u nasady Półwyspu Helskiego, które na życzenie turysty-kierowcy przekaże mu via telefon komórkowy lub komputer obraz z miejsca istnienia korka - tak, aby mógł sprawdzić natężenie ruchu i zdecydować o optymalnym terminie wjazdu lub wyjazdu.

- To pomysł naszego stowarzyszenia „Przyjaciele Helu”, realizacji którego podjęło się miasto - mówi Skóra. - Hel chce, aby zainteresowały się nim także inne gminy uwikłane w problemy komunikacji na półwyspie. To dobra idea, wiem co nam potrzeba, jestem niemal codziennym użytkownikiem tej drogi od ponad 30 lat - mówi.

Inną propozycją jest wprowadzenie opłat za wjazd na półwysep. Jeszcze innym pomysłem - całkowity zakaz wjazdu samochodów innych niż kempingowe lub osobowe z przyczepami kempingowymi (nie dotyczący aut mieszkańców półwyspu i samochodów firm, działających na tym terenie). Włączyłoby się to z równoczesnym polepszeniem komunikacji kolejowej i wodnej.

- Wprowadzenie wideo-podglądu jest proste - twierdzi Skóra. - Zastopowanie ruchu pojazdów osobowych zaś - niewskazane. Selektywną barierą może być bilet, ale opłaty za wjazd na helską szosę to kwestia uregulowań prawnych. Egzekwowanie zasad parkowania jest bardzo proste. Trzeba tylko chcieć. System powinien być zróżnicowany, co uczyni go bardziej skutecznym - dodaje.

Rodzi się także pomysł utworzenia gigantycznego parkingu we Władysławowie. Czy jednak jest to inwestycja realna? Pytanie to zadają sobie wszyscy, których problem zbyt gęstego ruchu samochodowego w tym obszarze latem dotyka. Sami właściciele kempingów nie obawiają się zamknięcia wjazdu ani ograniczenia ruchu na półwyspie, bo ich zdaniem byłaby to zbyt duża i kosztowna inwestycja.

Unia czuwa

Parę lat temu polski rząd nominował Półwysep Helski i Zatokę Pucką do unijnego systemu ochrony przyrody Natura 2000. Komisja Europejska zatwierdziła już zasady ochrony ptaków na tym terenie,

teraz zaś przygotowuje się do potwierdzenia rodzajów i granic chronionych siedlisk. Jeżeli KE po odebraniu raportów uzna, że doszło do znaczącego pogorszenia środowiska na obszarach Natura 2000 - uruchomi stosowne procedury. Na razie żadne państwo nie pokusiło się, by walczyć z KE do końca, czyli do orzeczenia kary przez Trybunał. W grę wchodzi bowiem kwoty gigantyczne.

Sprawa wisi na włosku

Jedynym co zrobiono w ciągu ostatnich lat dla poprawienia sytuacji na półwyspie jest wprowadzenie alternatywnego środka transportu, jakim jest tramwaj wodny. Niestety ani to, ani polepszenie komunikacji lądowej poprzez szynobusy, czy też modernizacja trasy 216 - nie rozwiąże „problemu helskiego” do końca.

- Kwestia ochrony mierzei oraz rzekomej ekspansji kempingów powinna być przedyskutowana w atmosferze współpracy, a nie szukania winnych częściowego jej niszczenia - mówi Tomasz Konopacki z Biura Prasowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. - Nie wszystkie działania grożą zagładą półwyspu. Pewnie wyniknie z tej dyskusji konieczność wsparcia władz lokalnych i przyjrzenia się działaniom z przeszłości, które nie były odpowiednio kontrolowane. Dotyczy to dzikiej zabudowy, zagospodarowania terenów przy plażach itp. Jeśli nie ograniczymy liczby turystów to trzeba będzie położyć nacisk na rozwiązania ekologiczne - zaznacza.

Profesor Skóra ma na to pogląd odmienny. Jego zdaniem niektórzy winni są już chyba władzy znani.

- Z tego co wiem, w stosunku do paru spraw organy państwa prowadzą postępowania wyjaśniające i chyba także karne - twierdzi. - Nie wierzę, aby doszło do abolicji w przypadku udowodnienia niszczenia chronionej przyrody i czerpania z tego zysków - dodaje.

Niewątpliwie, sprawa wisi na włosku i decyzje co do turystyki na półwyspie muszą zostać podjęte jak najszybciej. W przeciwnym razie burmistrzowie, mieszkańcy półwyspu oraz turyści mogą się obudzić z ręką w nocniku. Póki co, nic nie zapowiada zmian związanych z ruchem samochodowym na tym obszarze. Wszystko również wskazuje na to, że w najbliższym sezonie kempingi funkcjonować będą tak jak dotąd. Pytanie - jak długo?

Dawid Majer

Współpraca: Joanna Gracsek